

Nie tylko kostka - wywiad z profesorem Jerzym Porębskim

Eryk Rutkowski, IWP

Jeśli nie uwzględnimy kontekstu miejsca, projektowana przestrzeń publiczna może być niezrozumiała i nie spełni swojej roli - mówi Jerzy Porębski, profesor warszawskiej ASP, projektant, współtwórca pierwszego w Polsce miejskiego systemu informacji miejskiej - warszawskiego MSI

Eryk Rutkowski, IWP: Projektując przestrzeń publiczną staje Pan przed trudnym zadaniem, ponieważ musi uwzględnić sprzeczne oczekiwania...

Jerzy Porębski: Dlatego coraz częściej przed zaprojektowaniem takiej przestrzeni potrzebna jest dyskusja, konsultacje społeczne, aby wypracować kompromis, który zadowoliliby wszystkie strony uczestniczące w takim procesie. Niestety, wciąż jeszcze, to co wspólne traktujemy jako "niczyje", albo "moje", nie uwzględniając szerszego kontekstu. Większość z nas chce tę przestrzeń zawłaszczyć i urządzić po swojemu. Mam jednak wrażenie, że to się powoli zmienia.

Jednak nie każdy projekt się udaje. Jakich błędów należy unikać przy tworzeniu przestrzeni publicznych?

Najczęstszym błędem jest pomijanie nie tylko jej kontekstu architektonicznego, lecz również społecznego i kulturowego. Projekty robi się najczęściej według urzędniczych standardów i w związku z tym rzadko powstają miejsca charakterystyczne, z którymi lokalna społeczność się chętnie utożsamia i które te społeczności współtworzą. Zazwyczaj idzie się po najmniejszej linii oporu – betonujemy, stawiamy donice, ławeczki i problem z głowy. Zapomina się niestety o roli, jaką ta przestrzeń może spełniać. Nie bierze się pod uwagę historii miejsca, potrzeb użytkowników, nie pisze ciekawych scenariuszy, wybierane są najtańsze oferty.

Porównując Polskę z krajami Zachodu widzi Pan dużą różnicę w podejściu do tworzenia przestrzeni?

Tak, tworzy się ją z większym namysłem, organizuje wiele konkursów, zaprasza do nich wybitnych architektów i projektantów, aby tę przestrzeń kształtowali. Wszyscy sobie zdają sprawę z tego, jak wielkim atutem miasta jest dobrze zaprojektowana przestrzeń publiczna. Dużą rolę odgrywają też konsultacje społeczne. Inwestuje się w nią znacznie większe środki. U nas nadal robi się to bez większej świadomości. Często urzędnicy podejmują arbitralne decyzje. Ale mam wrażenie, że ta sytuacja, choć powoli, zaczęła się już zmieniać.

Jakie było Pana największe wyzwanie w karierze? Z czego jest pan szczególnie zadowolony i dumny?

Nie mówmy o karierze, ani o dumie, a może jedynie o zadowoleniu, choć zawsze pozostaje jakiś niedosyt. Największymi wyzwaniami Towarzystwa Projektowego, którego jestem współwłaścicielem z Grzegorzem Niwińskim, były m.in.: Miejski System Informacji dla Warszawy, meble miejskie dla Krakowskiego Przedmieścia, nowe wiaty przystankowe dla Warszawy, czy wnętrza Narodowego Forum Muzyki we Wrocławiu, które niebawem będzie oddane do użytku, a które także stanowi swego rodzaju przestrzeń publiczną.

Nie bał się Pan konfrontacji nowoczesnej estetyki z dziedzictwem Krakowskiego Przedmieścia?

To nie była konfrontacja, a raczej dialog. Miasto stale narasta, to fenomen, w którym spotykają się ze sobą i współistnieją różne historie, jakości i narracje. Jest mozaiką, którą uzupełnia każde kolejne pokolenie. Ważne, aby zachować szacunek dla zastanej sytuacji, szczególnie jeśli jest to Krakowskie Przedmieście.

Wysokiej jakości przestrzeń to nie tylko kostka, donice i ławki, lecz również skuteczne orientowanie się w niej. Jest Pan współtwórcą wspomnianego wcześniej pierwszego w Polsce systemu informacji miejskiej – MSI, czyli warszawskiego Miejskiego Systemu Informacji. To było duże wyzwanie?

MSI był pierwszym tak dużym projektem wdrożonym w Polsce, a może i na świecie. Przy takiej skali zaniedbania z jakim mieliśmy do czynienia w Warszawie, musieliśmy cały system informacji stworzyć od podstaw, połączyć funkcjonalność z budową tożsamości miasta. To była szansa, ale też spora odpowiedzialność.

Taki system pozostaje na wiele lat i miliony ludzi jest na niego skazana. Chodzi nie tylko o to, żeby informacja była czytelna, ale także aby dobrze opisywała miasto, ujawniała jego strukturę

Przeprowadziliśmy szereg analiz urbanistycznych, historycznych i badań socjologicznych. Dzięki nim mogliśmy lepiej zrozumieć miasto, odtworzyć mapę mentalną Warszawy i zbudować system. Wyznaczyliśmy nowe obszary i ich granice, punkty orientacyjne, czy charakterystyczne arterie, przywróciliśmy nazwy, które oficjalnie nie istniały. Mam nadzieję, że system się sprawdził i przyjdzie wkrótce czas na jego dalszy rozwój.

A ja myślałem, że takie systemy powstają w ten sposób, że przychodzi ktoś z urzędu miasta, mówi że drogowscy mają stanąć w takim, a takim miejscu i tyle...

Być może czasami tak się zdarza, my jednak spotkaliśmy się ze zrozumieniem władz miejskich, które potraktowały tę sprawę jako inwestycję na lata. Nie odczuwaliśmy presji terminu. Znalazł się czas i fundusze na przeprowadzenie potrzebnych badań i ekspertyz – rozumiano, że bez tych wszystkich analiz nie da się stworzyć dobrego systemu. Obdarzono nas pełnym zaufaniem. W sumie nad całym projektem pracowaliśmy blisko trzy lata.

Współtworzył Pan również system informacji wizualnej na Dworcu Centralnym w Warszawie. Czym różnią się systemy dworcowe od tych miejskich?

W przypadku systemów dworcowych, nacisk kładzie się głównie na funkcjonalność. W przeciwieństwie do miasta, nie ma tam przeważnie zapisanej historii miejsca, nie ma granic, nie ma ważnych obiektów, które należy uwzględnić w systemie.

Jeśli zaś chodzi o estetykę, to musi być ona wpisana w ogólne wytyczne przyjęte dla wszystkich dworców

Powinien być to spójny system, maksymalnie czytelny dla podróżujących, niezależnie od miejsca, w którym się znajdują.

Jakie cechy powinien spełniać dobrze zaprojektowany system informacji wizualnej?

Wszystko zależy od kontekstu miejsca, od skali przedsięwzięcia. Tam, gdzie przestrzeń są czytelne, np. niewielkie obszary zabytkowe, systemy informacji są zazwyczaj niepotrzebne. A jeśli już są, to powinny być bardzo oszczędne. Natomiast jeśli mamy do czynienia z wielkimi aglomeracjami, gdzie przestrzeń jest chaotyczna i nieczytelna, to system informacji miejskiej powinien stanowić bardzo silną strukturę, która sprawi, że łatwiej będzie się nam w nich odnaleźć i poruszać.

W 1982 roku był Pan jednym z członków zespołu, który wymyślił uniwersalny system informacji miejskiej, który mógł być stosowany w każdym mieście. Ile z tego modelu przeniknęło do Miejskiego Systemu Informacji w Warszawie?

Niewiele. Było to w czasach, kiedy miasta na Zachodzie bardzo dynamicznie się rozwijały. Szybko rosła liczba ludzi podróżujących po całym świecie, towarzyszyło temu ogromne poczucie zagubienia, dezorientacji i chaosu.

Aby temu zaradzić, opracowaliśmy dość abstrakcyjny model, który można było nałożyć na każde miasto. Było to rozwiązanie nie tylko uniwersalne, ale i totalne. Nowością było m.in. to, że wykorzystaliśmy elektronikę do tego, żeby nawigować ludzi w mieście

Moim zdaniem, pomimo swojego nowatorstwa, projekt ten nie przetrwał próby czasu, właśnie ze względu na uniwersalność, a wręcz totalny charakter – nie uwzględniał on kontekstu miejsca. Nie budował, tak potrzebnych charakterystycznych odmienności. Nie da się rozwiązać problemu aplikując wszędzie to samo rozwiązanie.

Rozmawiał Eryk Rutkowski, Instytut Wzornictwa Przemysłowego

Jerzy Porębski, profesor warszawskiej ASP, projektant, współtwórca pierwszego w Polsce miejskiego systemu informacji miejskiej - warszawskiego MSI, współwłaściciel Towarzystwa Projektowego